

ZANIM  
UMREÇ

Tytuł oryginału angielskiego  
*Before I Die*

Copyright © Jenny Downham, 2016

© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2016

© Copyright for the Polish translation  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2016

Cover photograph © Lars Wallin/Etsa/Corbis/Profimedia  
Projekt layoutu: Anna Damasiewicz

Jenny  
Downham  
ZANIM  
UMRĘ

Przełożyła  
Monika Gajdzińska

NASZA KSIĘGARNIA



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chciałabym mieć chłopaka. Mieszkałby w szafie na wieszaku. Mogłabym go wyjmować, kiedy zechcę, a on spoglądałby na mnie wzrokiem amanta filmowego, tak jak bym była piękna. Nie mówiłby wiele, tylko oddychałby ciężko, zdejmując skórzaną kurtkę i rozpinając dzinsy. Nosiłby białe majtki i wyglądałby tak bosko, że byłabym bliska omdlenia. Mnie też by rozebrał, szepcząc: „Tesso, kocham cię. Cholera, naprawdę cię kocham. Jesteś piękna”. Właśnie tak by mówił, zsuwając ze mnie ubranie.

Siadam i zapalam lampkę stojącą przy łóżku. Mam długopis, ale nie mogę znaleźć papieru, więc piszę na ścianie: „Chcę poczuć ciężar jego ciała na moim”. Potem kładę się z powrotem i patrzę w niebo. Ma dziwny kolor – czerwony i brunatny jednocześnie, jakby dzień krwawił.

Czuję zapach kielbasy. W sobotę na kolację zawsze są kielbaski. Do tego ziemniaki, kapusta i cebula. Tata wyciągnie los na loterię, a Cal wytypuje liczby. Zasiadą przed telewizorem z tacami na kolanach i obejrzą „Czynnik X”, a potem „Milionerów”. Później Cal się wykąpie i pójdzie do łóżka, tata zaś będzie pił piwo i palił papierosa tak długo, aż poczuje się senny.

Zajrzał do mnie wcześniej, niż się spodziewałam. Podszedł do okna i rozsunął zasłony.

– Spójrz tylko! – wykrzyknął, kiedy słońce rozświetliło pokój. Było popołudnie, widziałam wierzchołki drzew, niebo. Jego sylwetka rysowała się na tle okna. Stał z rękami opartymi na biodrach i wyglądał jak Power Ranger. – Jak mam ci pomóc, skoro nic nie mówisz? – spytał, podchodząc i przysiadając na krawędzi mojego łóżka. Wstrzymałam oddech. Jeśli robi się to dostatecznie długo, przed oczami zaczynają tańczyć białe plamki światła. Tata wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po głowie. Zaczął delikatnie masować ją palcami.

– Oddychaj, Tesso – szepnął.

Złapałam czapkę leżącą na stoliku i wepchnęłam ją sobie na oczy. Wtedy wyszedł. Teraz smaży kielbaski na dole. Dobiega mnie dźwięk strzelającego tłuszczu, sos skwierczy na patelni. Nie jestem pewna, czy to możliwe, żeby docierały tu odgłosy z kuchni, ale nic mnie już nie dziwi. Słyszę, jak Cal rozpina płaszcz; przyniósł musztardę ze sklepu. Dziesięć minut temu dostał funta i ostrzeżenie: „Nie rozmawiaj z obcymi”. Kiedy wyszedł, tata stał na ostatnim stopniu schodów przed domem i palił papierosa. Słyszałam szelest liści opadających na trawę u jego stóp. Inwazja jesieni.

– Powieś płaszcz i sprawdź, czy Tessa czegoś nie potrzebuje – powiedział tata. – Mamy pełno jagód, postaraj się ją zachęcić, żeby trochę zjadła.

Cal ma na nogach trampki; powietrze świszcz, kiedy wbiega po schodach i wpada do mojego pokoju. Udaję,

że śpię, ale on nic sobie z tego nie robi. Nachyla się nade mną i szepcze:

– Nie będę zmartwiony, jeśli nie odezwiesz się do mnie nigdy więcej.

Otwieram jedną powiekę i widzę przed sobą parę niebieskich oczu.

– Wiedziałem, że udajesz – oznajmia z szerokim, zniewalającym uśmiechem. – Tata pyta, czy zjesz jagody.

– Nie.

– Co mam mu powiedzieć?

– Powiedz, że chcę dostać słoniątko.

Śmieje się.

– Będzie mi ciebie brakowało – mówi i zostawia drzwi otwarte, nie troszcząc się o przeciąg ze schodów.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Wstawaj! Wstawaj! – wrzeszczy Cal. Naciągam kołdrę na głowę, ale on ją zrywa. – Tata mówi, że jeśli natychmiast nie wstaniesz, przyjdzie do ciebie z mokrą szmatą!

Przewracam się na drugi bok, jednak on jest szybszy. Stoi nade mną i krzywi się w uśmiechu.

– Tata mówi, że masz wstawać każdego ranka i coś robić.

Wymierzam mu solidnego kopniaka i znów naciągam kołdrę na głowę.

– Gównu mnie to obchodzi, Cal! Wynocha.

Dziwne, że nie przejmuję się, kiedy wreszcie wychodzi. Następuje inwazja dźwięków – Cal dudni piętami, zbiegając po schodach, z kuchni słychać brzęk naczyń, kiedy otwiera drzwi i nie zamyka ich za sobą. Dobiegają mnie różne odgłosy – mleka nalewanego do miski z płatkami, łyżki unoszonej w górę. Tata syczy ze zniecierpliwieniem, próbując zetrzeć ścierką plamę ze szkolnej koszulki Cala. Kot zeskakuje na podłogę. Słyszę, jak tata otwiera szafę i wyjmuje kurtkę mojego brata. Wkłada mu ją, zasuwa zamek błyskawiczny i zapina guzik pod szyją, żeby nie zmarzł. Dochodzi mnie odgłos cmoknięcia i zaraz potem słyszę westchnienie – wielka fala rozpaczy spływa na dom.

– Idź się pożegnać – prosi tata.



Cał hałasuje, wbiegając po schodach, zatrzymuje się na chwilę pod moimi drzwiami, a potem wchodzi i zbliża się do łóżka.

– Mam nadzieję, że umrzesz, kiedy będę w szkole! – syczy mi do ucha. – Umrzesz w męczarniach i pochowają cię w jakimś okropnym miejscu, na przykład w sklepie z rybami albo w gabinecie stomatologicznym.

Pa, braciszku, pa, pa.

Tata zostanie w kuchennym rozgardiaszu w szlafroku i kapciach, nieogolony i przecierający oczy, jakby dziwił się, że jest sam. W ciągu kilku ostatnich tygodni wypracował sobie poranną rutynę. Po wyjściu Cała parzy kawę, sprząta ze stołu, zmywa naczynia i włącza pralkę. Zajmuje mu to około dwudziestu minut. Potem przychodzi do mnie i pyta, czy dobrze spałam, czy jestem głodna i o której wstanę. Zawsze w tej samej kolejności. Odpowiadam: „Nie”, „Nie” i „Nigdy”, a wtedy on idzie się ubrać i schodzi na dół do komputera, przy którym przesiaduje godzinami, szukając w internecie informacji, które pomogą utrzymać mnie przy życiu. Mówiono mi, że proces żałoby dzieli się na pięć etapów. Jeśli to prawda, tata utknął na pierwszym: zaprzeczaniu.

Dzisiaj puka do mnie wcześniej niż zwykle. Nie zdążył wypić kawy ani pozmywać. Co się dzieje? Leżę nieruchomo, gdy wchodzi, cicho zamyka za sobą drzwi i zrzuca kapcie.

– Posuń się – prosi i unosi rąbek kołdry.

– Tato! Co robisz?

– Kładę się obok ciebie.

– Nie ma mowy!

Obejmuje mnie ramieniem tak, że nie mogę się ruszyć. Ma twarde kości. Czuję dotyk jego skarpetek na bosych stopach.

– Tato! Wynoś się z mojego łóżka!

– Nie.

Odpycham jego rękę i siadam, żeby mu się przyjrzeć. Cuchnie papierosami i piwem i wygląda starzej niż zazwyczaj. Słyszę bicie jego serca i nie podoba mi się to wszystko.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

– Nigdy ze mną nie rozmawiasz, Tesso.

– Myślisz, że to by coś zmieniło?

Wzrusza ramionami.

– Być może.

– Czy ty nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym weszła ci do łóżka, gdy śpisz?

– Robiłaś tak, kiedy byłaś mała. Mówiłaś, że to niesprawiedliwe, że musisz spać sama. Każdej nocy mama i ja braliśmy cię do naszego łóżka, bo czułaś się samotna.

To nieprawda, nic takiego nie pamiętam. Tata chyba zwariował.

– Jeśli nie wyjdiesz stąd, ja to zrobię.

– Świetnie – oznajmia. – Właśnie tego chciałem.

– A ty będziesz tak leżał?

Uśmiecha się i nurkuje pod kołdrę.

– Jest miło i ciepło.

Moje nogi są słabe. Niewiele wczoraj jadłam i mam wrażenie, że stałam się przezroczysta. Przytrzymuję się oparcia łóżka i kuśtykam do okna. Jest jeszcze wcześnie: księżyc błednie na szarym niebie.

– Dawno nie widziałaś się z Zoey – mówi tata.

– Tak.

– Co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy poszłyście do klubu? Pokłóciłyście się?

Patrzę na ogród. Pomarańczowa piłka Cala, z której uszło powietrze, wygląda jak jakaś planeta. Znów spostrzegam tego chłopaka. Przyciskam dłonie do szyby. Widuję go tam każdego ranka, jak grabi, kopie albo wałęsa się bez celu. Teraz przycina gałęzie żywopłotu i układa je na stosie, żeby spalić.

– Słyszysz mnie, Tesso?

– Tak, ale postanowiłam cię ignorować.

– Może powinnaś wrócić do szkoły. Spotkałabyś się z przyjaciółmi.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Nie mam przyjaciół i nie zamierzam ich szukać. Nie interesują mnie pocieszyciele, którzy tylko czekają, żeby mnie poznać i wyrazić współczucie na moim pogrzebie.

Tata wzdycha, podciąga koldrę pod brodę i kręci głową.

– Nie powinnaś tak mówić. Cynizm ci nie służy.

– Przeczytałeś to gdzieś?

– Pozytywne nastawienie wzmacnia układ odpornościowy.

– Więc to moja wina, że jestem chora?

– Wcale tak nie myślę.

– Zachowujesz się tak, jakbym wszystko robiła źle.

Siada.

– Nieprawda!

– Właśnie, że tak. Krytykujesz sposób, w jaki umieram. Codziennie przychodzisz do mnie i każesz mi wstać albo wziąć się w garść. Teraz wymyśliłeś powrót do szkoły. To śmieszne!

Przechodzę przez pokój, podnoszę jego kapcie i wkładam je. Są za duże, ale to nic. Tata opiera się na łokciach i spogląda na mnie. Ma taką minę, jakbym go uderzyła.

– Nie odchodź. Dokąd idziesz?

– Byle dalej od ciebie.

Z przyjemnością trzaskam drzwiami. Może sobie wziąć moje łóżko. Proszę bardzo. Niech tam leży i gnije.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Zoey podchodzi do drzwi. Jest rozczochrana i ma na sobie te same ciuchy, w których widziałam ją ostatnio.

– Jedziemy nad morze? – Dzwonię jej przed nosem kłuczykami do samochodu.

Dostrzega wóz taty.

– Sama nim przyjechałaś?

– Tak.

– Przecież nie umiesz prowadzić.

– Nauczyłam się. To numer piąty na mojej liście.

Marszczy brwi.

– Naprawdę brałaś lekcje?

– Coś w tym rodzaju. Mogę wejść?

Otwiera drzwi szerzej.

– Wytrzymaj buty albo je zdejmij.

Dom jej rodziców jest niewiarygodnie wypucowany, jakby był z katalogu. Oboje bez przerwy pracują, więc nie mają czasu nabrudzić. Idę za Zoey do salonu i siadam na kanapie. Zoey siada naprzeciwko na poręczy fotela i zakłada ręce.

– Tata pożyczył ci samochód, mimo że nie jesteś ubezpieczona i nie masz prawa jazdy?

– Nie wie, że go wzięłam, ale naprawdę potrafię prowadzić. Przekonasz się. Zdałabym egzamin bez trudu, gdybym była w odpowiednim wieku.

Zoey kręci głową, jakby nie mogła się nadziwić mojej głupocie. Powinna być ze mnie dumna. Zwiąłam z domu i tata nic nie zauważył. Pamiętałam o tym, żeby spojrzeć w lusterko, zanim zapaliłam silnik, wrzuciłam sprzęgło, pierwszy bieg i wcisnęłam gaz. Objechałam ulicę trzy razy i tylko dwukrotnie zgaś mi silnik. Pierwszy raz poszło mi tak dobrze. Przejechałam rondo i nawet wrzuciłam trójkę na głównej ulicy w drodze do domu Zoey. Tymczasem ona przygląda mi się tak, jakbym popełniła jakiś straszny błąd.

– Wiesz co? – Wstaję i zapinam płaszcz. – Sądziłam, że jeśli uda mi się tu dojechać, jedyną trudnością pozostanie jazda dwupasmówką. Nie przyszło mi do głowy, że właśnie ty okażesz się taką zrzędą.

Szura nogami po dywanie, jakby chciała coś zetrzeć.

– Przepraszam. Jestem trochę zajęta.

– A co robisz?

Wzrusza ramionami.

– Nie wszyscy mają tyle czasu, co ty.

Czuję, jak coś we mnie rośnie, kiedy na nią patrzę. W tej chwili zupełnie jej nie lubię.

– Dobra. Zapomnijmy o tym. Sama zrealizuję swoją listę.

Zoey wstaje i potrząsa swoimi głupimi włosami. Próbuje udawać obrażoną. To sztuczka, która działa na face-tów, ja nie dam się na to nabrać.

– Nie powiedziałam: „Nie”.

Ale widzę wyraźnie, że ją nudzę. Wolałaby, żebym szybciej umarła, bo wtedy mogłaby się zająć swoim życiem.

– Lepiej zostać – rzucam. – I tak przy tobie nic nie wychodzi.

Idzie za mną do przedpokoju.

– To nieprawda!

Odwracam się.

– Dla mnie tak. Nie zauważyłaś, że całe gówno zawsze mi spada na głowę, a ty ze wszystkiego wychodzisz bez szwanku?

Marszczy brwi.

– Kiedy tak było?

– Zawsze tak jest. Czasem myślę, że zadajesz się ze mną, żeby poczuć, jaką jesteś szczęściarą.

– Chryste! – Krzywi się. – Nie możesz chociaż na chwilę przestać myśleć o sobie?

– Zamknij się! – krzyczę i czuję się z tym tak dobrze, że muszę to zrobić jeszcze raz.

– Nie. To ty się zamknij – odpowiada, ale potrafi zdobyć się ledwie na szept. Dziwne. Cofa się o krok i przystaje, jakby chciała coś dodać, lecz zmienia zdanie i wbiega po schodach na górę.

Nie idę za nią. Czekam chwilę w przedpokoju. Czuję, jak gruby jest dywan pod moimi stopami. Potem wracam do salonu i włączam telewizor. Przez siedem minut oglądam program dla amatorów ogrodnictwa. Dowiaduję



się z niego, że w nasłonecznionym miejscu można hodować morele wszędzie, nawet w Anglii. Zastanawiam się, czy Adam o tym wie. Szybko nudzą mnie informacje o mszycach i czerwonych pająkach podawane monotonnym głosem przez spikera, więc wyłączam telewizor i wysyłam Zoey SMS-a: PRZEPRASZAM.

Wyglądam przez okno, żeby sprawdzić, czy samochód wciąż tam stoi. Jest. Niebo wygląda brzydko. Chmury wiszą nisko i mają kolor siarki.

Jeszcze nigdy nie prowadziłam w deszczu. Trochę się tego boję. Szkoda, że październik już minął. Tego roku był tak ciepły, jakby świat zapomniał o tym, że pora na nadejście jesieni. Pamiętam, jak przyglądałam się spadającym liściom przez szpitalne okno.

Zoey odpisuje: JA TEŻ.

Schodzi do salonu. Ma na sobie krótką turkusową sukienkę i mnóstwo bransoletek. Owijają jej rękę jak węże i brzęczą, kiedy podchodzi, żeby mnie uściskać. Ładnie pachnie. Opieram się o jej ramię, a ona całuje mnie w czubek głowy.

Śmieje się, kiedy zapalam silnik, który oczywiście natychmiast mi gaśnie. Próbuje znowu i gdy jedziemy ulicą w dół, opowiadam jej, jak tata pięć razy próbował mnie nauczyć kierować samochodem, ale nigdy mi nie wychodziło. Nie umiałam naciskać na pedały sprzęgła i gazu z wyczuciem.

„Dobrze! – krzyczał tata. – Czujesz ten punkt?”.

Ale ja nic nie czułam, nawet gdy zdjęłam buty.

Byliśmy zmęczeni moją nauką. Kolejne jazdy stawały się coraz krótsze, aż w końcu zrezygnowaliśmy z nich i żadne z nas więcej o tym nie wspominało.

– Nie sędzę, żeby zauważył zniknięcie samochodu przed lunchem – oznajmiam. – A potem, co może zrobić? Tak jak mówiłaś, żadne zasady mnie nie dotyczą.

– Prawdziwa z ciebie bohaterka! – stwierdza Zoey. – Jesteś fantastyczna!

Śmiejemy się jak za dawnych czasów. Zapomniałam już, jak wesoło spędza się czas w jej towarzystwie. Nie krytykuje mojej jazdy tak, jak robił to tata. I nie boi się, kiedy wrzucam trzeci bieg albo zapominam pokazać mi-gaczem, że skręcam w lewo, wyjeżdżając z ulicy, przy której mieszka. Gdy jest ze mną, czuję się o wiele lepiej.

– Nieźle. Staruszek cię jednak wyszkolił.

– Uwielbiam to – przyznaję. – Fantastycznie byłoby tak jechać przez Europę. Mogłabyś zrobić sobie rok przerwy w college’u i wybrać się ze mną w podróż.

– Nie chcę. – Bierze mapę i milknie.

– Nie potrzebujemy mapy.

– Dlaczego?

– Wyobraź sobie, że gramy w filmie drogi.

– Blokada – mówi, pokazując palcem szosę.

Przed nami ustawili się jacyś chłopcy na motorach. Mają kaptury na głowach i papierosy w rękach. Niebo przybrało dziwną barwę, dookoła nie widać nikogo innego. Zwalniam.

– Co robimy?

– Wrzuć wsteczny – radzi Zoey. – Nie zjadą nam z drogi.

Wychylałam się przez okno.

– Hej, wy tam! Ruszcie dupy!

Usuwały się leniwie i uśmiechają krzywo, gdy posyłam im całusa.

Zoey jest wstrząśnięta.

– Co cię napadło?

– Nic, po prostu nie umiem cofać.

Na głównej drodze stajemy w korku. Przez okna zaglądam w życie innych ludzi. Dziecko płacze na tylnym siedzeniu, mężczyzna bębni palcami w kierownicę. Kobieta wyciera nos. Dziecko macha.

– Niesamowite, prawda?

– Co?

– Jestem sobą i ty jesteś sobą, podobnie jak oni wszyscy. Każdy jest inny i równie nieistotny.

– Mów za siebie.

– Tak jest. Nie myślisz o tym nigdy, kiedy patrzysz w lustro? Nie wyobrażasz sobie swojej czaszki?

– Nie.

– Nie znoszę jadać siedem, osiem razy dziennie i nie cierpię buraczków i selera. Tobie nie podobają się twoje nogi i trądzik, ale to wszystko i tak nie ma znaczenia z szerszej perspektywy.

– Zamknij się, Tesso! Wygadujesz bzdury.

Milknę, ale myślę o tym, że mój oddech pachnie miętową pastą do zębów, a jej papierosowym dymem. Mam

raka. Ona mieszka z obojgiem rodziców. Kiedy wstałam rano z łóżka, na prześcieradle zostawiłam pot. Teraz prowadzę samochód. Widzę w lusterku swoją twarz, uśmiech i kości, które zostaną spalone lub pogrzebane. To będzie moja śmierć. Nie Zoey. Moja. Myślę to i po raz pierwszy nie czuję się z tym okropnie.

Nie rozmawiamy. Zoey wygląda przez okno, a ja prowadzę. Wyjeżdżamy z miasta na dwupasmówkę. Niebo ciemnieje coraz bardziej. Jest wspaniale.

Zoey znowu zaczyna marudzić.

– To najgorsza przejażdżka, w jakiej brałam udział – jęczy. – Mdli mnie. Dlaczego jeszcze nie dojechałyśmy?

– Bo nie zwracam uwagi na tablice drogowe.

Patrzy na mnie zaskoczona.

– Dlaczego? Chcę, żeby nasza podróż miała jakiś cel.

Przyciskam nogą pedał gazu.

– Dobra.

Zoey piszczy i chwyta się deski rozdzielczej.

– Zwolnij! Jesteś początkującym kierowcą!

Prędkościomierz wskazuje czterdzieści pięć kilometrów. Pięćdziesiąt. Ależ mam parę.

– Zwolnij. Słyszałam grzmot!

Krople deszczu znaczą przednią szybę. Lśnią na szkle i zamazują widok. Przypominają iskry elektryczne.

Liczę po cichu do momentu pojawienia się błyskawicy.

– Piorun strzelił kilometr stąd – mówię.

– Zatrzymaj się.

– Po co?

Deszcz bębni o dach samochodu, a ja nie wiem, jak się włącza wycieraczki. Manipuluję światłami, klaksonem i rozrusznikiem. Zapominam, że wrzuciłam czwarty bieg, i samochód nagle staje.

– Nie tutaj! – wrzeszczy Zoey. – Jesteśmy na dwupasmówce! Chcesz zginąć?

Wrzucam na luz. Nie czuję strachu. Strugi wody spływają po szybie. Samochody, które nadjeżdżają z tyłu, trąbią na nas i migają światłami. Spokojnie zerkam w lusterko, włączam silnik i wrzucam pierwszy bieg. Ruszamy. Odnajduję wycieraczki i wrzucam drugi bieg, a potem trzeci.

Zoey wpadła w panikę.

– Jesteś stuknięta. Teraz ja poprowadzę!

– Nie masz ubezpieczenia.

– Ty też!

Odgłosy burzy narastają, nie ma już przerw między grzmotami a błyskawicami. Jest dzień, ale wszystkie samochody jadą na światłach. Nie umiem włączyć swoich.

– Proszę cię! – krzyczy Zoey. – Stań!

– W aucie jesteśmy bezpieczne. Ma gumowe opony.

– Zwolnij! – nie przestaje się drzeć. – Spowodujesz wypadek. Nie słyszałaś o zachowywaniu bezpiecznej odległości?

Nie. Za to odkryłam piąty bieg, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Pędzimy przed siebie pod niebem rozświetlonym błyskawicami. Jeszcze nigdy nie widziałam burzy z bliska. Kiedy tata zabrał nas do Hiszpanii,

na morzu rozpętał się sztorm. Obserwowaliśmy go z hotelowego balkonu. Nie wydawał się prawdziwy, przypominał widowisko zorganizowane dla turystów. Teraz przed mymi oczyma rozgrywa się fantastyczny spektakl.

Zoey nie podziela mojego zachwytu. Kuli się ze strachu na siedzeniu.

– Samochody są z metalu! – piszczy. – W każdej chwili może uderzyć w nas piorun. Zatrzymaj się!

Żal mi jej, ale wiem, że nie ma racji.

Stuka palcem w szybę.

– Tam jest stacja. Zjedź na nią albo wyskoczę.

Mam ochotę na czekoladę, więc postanawiam się zatrzymać. Rozpędziłam samochód, ale udaje mi się znaleźć hamulec. Wjeżdżamy jak szalone na podjazd i parkujemy przy pompach paliwowych oświetlonych jarzeniówkami. Zoey zamyka oczy. Wolałabym jechać dalej, chłonąc pełną piersią widok rozpościerający się za oknem.

– Nie wiem, w co ty grasz – syczy – ale mogłaś nas zabić.

Otwiera drzwi, wysiada i zatrząskuje je za sobą, a potem maszeruje do sklepu. Przez chwilę mam ochotę odjechać bez niej, lecz zanim podejmuję decyzję, wraca i otwiera drzwi. Pachnie inaczej, chłodem i świeżością. Odgarnia mokry kosmyk włosów, który przykleił jej się do ust.

– Nie mam pieniędzy. Chcę zapalić.

Podaje jej torebkę. Nagle czuję się bardzo szczęśliwa.

– Możesz mi kupić czekoladę?

– Najpierw fajki – mówi. – Idę do toalety. Kiedy wrócę, siadam za kierownicą.

Zatrzaszkuje drzwi i idzie w stronę sklepu. Wciąż leje, Zoey kuli się pod kroplami deszczu i zerka na niebo. Kolejny grzmot. Jeszcze nigdy nie widziałam, jak się boi, i czuję przypływ miłości do niej. Nie radzi sobie tak dobrze jak ja. Nie jest przyzwyczajona. Dla mnie cały świat mógłby pogrążyć się w chaosie. Nie bałabym się. Chciałabym, żeby na następnym skrzyżowaniu stoczyła się na nas lawina. Niech z nieba spadnie czarny deszcz, a ze schowka na rękawiczki wyleci szarańcza. Biedna Zoey. Widzę ją za szybą sklepu, jak niewinnie kupuje słodczyce i papierosy. Pozwolę jej prowadzić, bo tak chcę. Nie może mnie już kontrolować. Przekroczyłam granicę.

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)

[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

*Książkę wydrukowano na papierze*

*Creamy 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

**ZiNG**

Redaktor prowadzący *Katarzyna Lajborek*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Ewa Mościcka*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-13059-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Druk: Nasza Drukarnia